

Skoro Państwo nie ma rządzić, zapytać można, co takiego miałyby ono robić. Państwo ma być dobrowolnym stowarzyszeniem organizującym pracę, a także wytwórcą i dystrybutorem potrzebnych dóbr. Państwo ma wykonywać to, co jest użyteczne. Jednostka zaś ma wykonywać to, co jest piękne. A skoro już wymieniłem słowo „praca”, muszę przy okazji wspomnieć, że mnóstwo głupstw pisze się i mówi ostatnio o godności pracy fizycznej. Tymczasem nie ma w niej nic szczególnie godnego, a na ogół jest wręcz upokarzająca. Robienie rzeczy, w których nie znajdujemy przyjemności, jest niszczące duchowo i moralnie, a większość prac to zatrudnienia nieprzyjemne i za takie winne być uważane. Osiem godzin zamiatania błotnistej skrzyżowania ulic w porywach wschodniego wiatru to obrzydliwa robota. Moim zdaniem zamiatać tak z duchową, moralną i fizyczną godnością nie sposób. Zamiatać z radością – to byłoby oburzające. Człowiek stworzony jest do czegoś lepszego niż poruszanie kurzu. Wszelkie prace tego rodzaju powinny być wykonywane przez maszyny.

I nie mam wątpliwości, że tak właśnie będzie. Po dziś dzień człowiek był, w pewnej mierze, niewolnikiem maszyn i jest coś tragicznego w fakcie, że kiedy tylko wynalazł maszynę, która wykonuje za niego pracę, zaczął głodować. To jednak jest, rzecz jasna, wynikiem naszego systemu własności i systemu współzawodnictwa. Jeden człowiek jest właścicielem maszyny, która wykonuje pracę pięciuset ludzi. Pięciuset ludzi zostaje, w związku z tym, zwolnionych i – nie mając pracy – głoduje i zaczyna kraść. Ten jeden człowiek zabezpiecza działanie maszyny i utrzymuje ją w biegu, przez

co ma pięćset razy więcej, niż mieć powinien, i zapewne – co jest znacznie istotniejsze – znacznie więcej, niż w istocie pragnie. Gdyby ta maszyna była własnością wszystkich, każdy by korzystał z jej pracy. Stanowiłoby to niezwykłą pomoc dla społeczeństwa. Każda praca nieintelektualna, wszelkie monotonne, nudne roboty, wszystkie zajęcia związane z różnymi paskudnymi kwestiami, w nieprzyjemnych warunkach, winny być wykonywane przez maszynę. Maszyna musi pracować dla nas w kopalniach węgla, w służbach sanitarnych, w kotłowniach parowców, musi zamiatać ulice, dostarczać listy w deszczowe dni – robić wszystko, co jest nudne albo przykre. Obecnie maszyny współzawodniczą z człowiekiem. We właściwych warunkach będą człowiekowi służyć. Wszystko to jest bez wątpienia przyszłością maszyn i podobnie jak las rośnie, kiedy dziedzic śpi, tak i Ludzkość będzie się bawić albo cieszyć kulturalną rozrywką – bo to ona, nie praca fizyczna, jest celem człowieka – czy wykonywać piękne przedmioty, czytać piękne książki lub po prostu kontemplować świat w zachwycie i rozmiłowaniu, maszyny zaś będą wykonywały całą konieczną i nieprzyjemną pracę. Fakty są takie, że cywilizacja wymaga niewolników. W tym Grecy się nie mylili. Jeśli brak niewolników do wykonywania brzydkiej, paskudnej, nieciekawej pracy, kultura i kontemplacja stają się niemalże niemożliwe. Zniewolenie człowieka jest złe, niepewne i demoralizujące. Przyszłość świata zależy od niewolnictwa mechanicznego, od zniewolenia maszyn. A kiedy ludzie nauki nie będą już wzywani do udawania się na przygnębiający East End, żeby rozdawać tam gło-

dującym kiepskie kakao i gorsze jeszcze koce, będą mieli pyszną rozrywkę: wynajdowanie cudownych i zachwycających urzędzeń, służących ich radości i radości wszystkich wokół. Każde miasto będzie miało wielkie składy siły – każdy dom, jeśli będzie trzeba – a siłę tę człowiek będzie obracał na ciepło, światło, ruch, wedle swoich potrzeb. Czy to utopijne? Nie warto nawet spojrzeć na taką mapę świata, która nie zawiera Utopii, pomija bowiem ten kraj, na którego brzegach Ludzkość zawsze ląduje. A kiedy już tam wyląduje, rozgląda się i, widząc kraj lepszy jeszcze, rozwija żagle. Postęp to wprowadzanie w życie kolejnych Utopii.

Powiedziałem już, że społeczeństwo, poprzez organizowanie pracy maszyn, będzie dostarczało rzeczy użytecznych, rzeczy piękne natomiast będzie wykonywała jednostka. Jest to nie tylko koniecznością, ale też jedynym sposobem, w jaki możemy uzyskać zarazem te pierwsze, jak i te drugie. Jednostka, która musi robić rzeczy używane przez innych, wedle ich życzeń i oczekiwań, pracuje bez zainteresowania, przez co nie może wkładać w zajęcie tego, co w niej najlepsze. Natomiast ilekroć społeczeństwo czy jakaś jego potężna część, czy jakikolwiek rząd, próbuje dyktować artyście, co ma robić, Sztuka albo znika zupełnie, albo staje się stereotypowa, albo wreszcie degeneruje się w jakąś podrzędną, nieszlachetną formę rzemiosła. Dzieło sztuki jest wyjątkowym rezultatem wyjątkowego temperamentu. Jego piękno wynika z faktu, że autor dzieła jest tym, kim jest. Nie ma to nic wspólnego z tym, że inni ludzie chcą tego, czego chcą. Przeciwnie, w chwili, w której artysta zauważa, czego chcą ludzie, i próbuje

odpowiedzieć na to zapotrzebowanie, przestaje być artystą i staje się nudnym lub zajmującym rzemieślnikiem, uczciwym lub nieuczciwym handlarzem. Nie może uzurpować sobie, by traktowano go jak artystę. Sztuka jest najintensywniejszą w świecie odmianą Indywidualizmu. Skłonny jestem nawet powiedzieć, że jedyną w świecie prawdziwą odmianą Indywidualizmu. W pewnych określonych warunkach może się wydawać, że Indywidualizm bierze się ze zbrodni, zbrodnia jednak musi być świadoma istnienia innych ludzi i wchodzić z nimi w stosunki. Należy do sfery działania. Artysta wszelako może wykonać piękną rzecz samotnie, bez żadnego odniesienia do bliźnich, bez mieszania się do czegokolwiek; a jeśli nie robi tego wyłącznie dla własnej przyjemności, nie jest żadnym artystą.

Zauważyć należy, że Sztuka jest ową intensywną odmianą Indywidualizmu, która sprawia, że publika próbuje nad nią sprawować władzę, tyleż niemoralną, co śmieszna, oraz tyleż psującą, co pogardy godną. Ale to nie wina owej publiki, która zawsze, w każdym stuleciu, była fatalnie wychowywana. Widz wiecznie żąda od Sztuki, żeby ta była popularna, żeby zaspokajała jego potrzebę smaku, schlebiała jego absurdalnej próżności, mówiła to, co mówiono mu już wcześniej, pokazywała to, czego oglądaniem powinien być już znudzony, bawiła go, kiedy czuje ciężkość po obciążeniu się do przesady, oraz rozpraszała złe myśli, gdy nuży go jego własna głupota. Sztuka tymczasem nigdy nie powinna starać się być popularną. To publika powinna starać się być artystyczną. A to zasadnicza różnica. Gdyby człowiekowi nauki powiedziano, że wyniki jego eksperymentów

i wnioski, do których dojdzie, nie mogą kwestionować powszechnych opinii w danej kwestii ani podważać obiegowych przesądów, ani też urażać wrażliwości tych, którzy o nauce nic nie wiedzą; gdyby filozofowi powiedziano, że ma pełne prawo do rozważań w najwyższych sferach myśli, jeśli tylko dojdzie do tych samych opinii, które żywią ludzie niesięgający myślą do żadnej zgoła sfery – cóż, wówczas dzisiejszy człowiek nauki i filozof nieźle by się ubawili. A przecież tak naprawdę niewiele lat minęło, odkąd zarówno filozofia, jak i nauka były poddawane brutalnej i powszechnej kontroli, były podległe władzy – czy to władzy ogólnej niewiedzy społeczeństwa, czy to terrorowi i żądzy władzy wysokiego duchowieństwa i klasy panującej. Oczywiście w znacznym stopniu udaremniliśmy już wszelkie usiłowania społeczeństwa, Kościoła czy Rządu, które próbowały mieszać się do indywidualizmu rozważań myślowych, ale zachowało się jeszcze mieszanie się do indywidualizmu wyobraźni artystycznej. „Zachowało się” to zresztą mało powiedziane; jest ono agresywne, ofensywne i brutalne.